LOKALNIE · OPINIA

ICH DEMOKRACJA – REŻIM EKSPERCKO-MEDIALNY W POLSCE

Adam Twaróg · 5 czerwca 2025

Wybory prezydenckie roku 2025 przyniosły wiele ciekawych rozstrzygnięć. Pokazały też stan gnicia, w którym znajduje się polska demokracja.

Gdy opada kurz elekcyjnej zadymy, nadchodzi czas analiz, rozważań i wyciągania wniosków. Jest z czego je wyciągać – wybory te pokazały akceleracyjny kurs, którym nasza demokracja podąża. Byliśmy świadkami wielu ciekawych sytuacji, a niektóre rozstrzygnięcia mogły zaskakiwać.

Wybory przyniosły jeden niezwykle zaskakujący wynik – sporo ponad milion Polaków oddało swój głos na Grzegorza Brauna. Po odłączeniu się od Konfederacji mogło się wydawać, że kontrowersyjny reżyser skazał się na polityczny niebyt. Nikt się nie spodziewał po nim dobrego rezultatu, a sondaże na to nie wskazywały. Tymczasem niezbyt ekscytująca kampania wyborcza dała Braunowi wynik podobny do wczesnych wyników całej Konfederacji.

W tym momencie spodziewacie się jakiejś politologicznej lub socjologicznej diagnozy takiej sytuacji. Nic z tych rzeczy. Bardziej interesujące były reakcje pewnej konkretnej grupy ludzi, którzy budzą się po każdych wyborach. Sytuacja ta ma charakter pewnego schematu: (1) w kraju odbywają się wybory, (2) startuje w nich ostentacyjnie prawicowe ugrupowanie, (3) ugrupowanie to jest demonizowane przez media i klasę ekspercką, (4) ugrupowanie to uzyskuje niespodziewanie wysoki wynik i (5) zaczyna się bicie na alarm w obliczu jakiegoś domniemanego zagrożenia.

Zbierzmy też pojęcia kojarzące się nam z rzeczonym alarmizmem: faszyzm, nacjonalizm, zaścianek, antysemityzm, zamordyzm, ciemnota. Zbiór jest zbiorem otwartym, możecie dodawać swoje obserwacje. Istotnym wątkiem tych wszystkich apeli jest jednak widoczne zatroskanie o to, co ludzie ci nazywają „demokracją". Ta „demokracja" podobno jest szczególnie zagrożona przez ruchy społeczne, pejoratywnie określane „populistycznymi".

Czy to nie ciekawe? Myślę, że większości ludzi demokracja kojarzy się z możliwością oddania głosu na wybranego przez siebie kandydata. Nie jest to precyzyjna definicja, ale funkcjonalnie na tym ten ustrój ma polegać. Ja – obywatel – podejmuję decyzję co do najbardziej reprezentatywnego dla mnie kandydata na dany urząd. Tak mi ten ustrój sprzedano, tak napisali w Konstytucji. „Populizm" w ogóle nie powinien mieć tutaj pejoratywnego brzmienia. W końcu demokracja ma polegać na władzy ludu. *Vox populi!* Lud jest suwerenem! Prawda?

> Według liberalnej elity nie, bo jak słyszymy „demokracja jest zagrożona". Może się okazać, że jedynym sposobem na jej bohaterski ratunek jest zrobienie czegoś niedemokratycznego. Nie

> wiem, może sądy unieważnią wybory? Wariant rumuński? A może to jest właśnie najdemokratyczniejsza z demokratyczności, jakie istnieją? Carl Schmitt obserwuje z chmur, analizuje i uśmiecha się ironicznie.

Ujawnienie systemu

W te tony uderza duża część dziennikarzy. Na kanale „Rzeczpospolitej" swój komentarz zamieściła choćby Pani Estera Flieger, która wynik Brauna nazwała „wyborem antysystemowym", „klęską polskiej klasy politycznej" i „ostrzeżeniem dla demokracji".

To nie tak, że Pani Flieger nie ma racji. To jest wybór antysystemowy. Co prawda jest to raczej mała klęska, a nie porażka, ale to zawsze coś. No i jest to ostrzeżenie dla demokracji, tylko chyba różnimy się co do rozumienia tego słowa. Różnica bowiem polega na odbiorze tego faktu. Pani Flieger może być zatroskana i zmartwiona, my – wręcz przeciwnie!

> Wytężmy mózgi. Kim są ludzie, którzy co wybory biją na alarm w związku z populistycznymi i prawicowymi kandydatami? To w dużej mierze dobrze wykształceni jegomoście, mieszkający w dużych miastach, o liberalnych lub lewicowych poglądach. Eksperci, dziennikarze, sędziowie, prawnicy, pracownicy warszawskich korporacji i profesorowie.

Wydawałoby się to mało pozytywne dla prawicy. W końcu najlepsze jednostki w kraju wypowiadają się przeciwko nim. Tak wykształceni, tak dobrze postawieni, o tak wysokim statusie społecznym. Dystrybucja prestiżu daje nam jasny sygnał. Bycie liberałem lub lewicowcem jest prestiżowe, fajne, daje wysoki status. Bycie prawicowcem jest za to źle widziane, kojarzone z biedotą, prostactwem i pospólstwem.

Bramini i wieśniacy

Nie jest to, rzecz jasna, fenomen zarezerwowany dla Polski. Amerykański programista i główny autor ruchu neoreakcyjnego (NRx) Curtis Yarvin, piszący niegdyś jako Mencius Moldbug, dostrzegł ten problem na swoim podwórku. Publikujący swoje przemyślenia od 2007 r. Yarvin zwrócił uwagę na ten przedziwny konglomerat uczelni wyższych, mediów i popkultury, który jest głównym motorem napędowym progresywnego konsensu w ustrojach demokratycznych.

> Yarvin sądzi, że liberalne elity składają się z czegoś w rodzaju klasy bramińskiej, która dzięki osiągnięciom akademickim, naukowym czy biznesowym uzyskała wysoki status społeczny. Jeśli klasa ta brzmi podobnie do burnhamowskich menedżerów, to nie bez przyczyny – Yarvin czytał Burnhama i zapewne wyciągał odpowiednie wnioski. Wysoki status liberałów i progresywistów oraz niski status generalnej prawicy powodują pewną nierównowagę w dynamice między prawicą i lewicą:

„Innymi słowy, bramini są bardziej modni niż wieśniacy. Gusta braminów, które są zasadniczo lepszymi gustami, spływają w dół, w kierunku wieśniaków. Dwadzieścia lat temu «zdrowa żywność» była niszowym dziwactwem ultrabraminów. Teraz jest wszędzie. Mieszkańcy przedmieść piją espresso, robią zakupy w Whole Foods, słuchają alternatywnego rocka. [...]

Spójrzmy na cykl życia konserwatyzmu. Cała ta sprawa śmierdzi. Wirus X replikuje się w umysłach niewykształconych, ogólnie mniej inteligentnych ludzi. Konserwatyści to w gruncie rzeczy to samo plemię, które dało nam Hitlera i Mussoliniego. Jego instytucje intelektualne, takie jakie są, to subsydiowane, niszowe gazety, kanały telewizyjne i dziwaczne think tanki wspierane przez ekscentrycznych potentatów. W rządzie bastionami konserwatyzmu są wojsko, którego celem jest zabijanie ludzi, oraz każda agencja, w której korporacyjni lobbyści mogą zarobić pieniądze, np. gwałcąc środowisko.

Podczas gdy wirus Y, jeśli «wirus» jest rzeczywiście jego nazwą, replikuje się w najbardziej dystyngowanych kręgach w Ameryce, a nawet na świecie: na najlepszych uniwersytetach, w wielkich gazetach, w starych fundacjach, takich jak Rockefeller, Carnegie i Ford. Jej śliniące się zombie są najmądrzejszymi i odnoszącymi największe sukcesy ludźmi w kraju, a nawet na świecie. W rządzie zapewniają pokój, chronią środowisko, opiekują się biednymi i kształcą dzieci”[1].

Z taką perspektywą nie dziwiły reakcje. Weźmy wyborców Adriana Zandberga i ich odbiór wyniku wyborczego Grzegorza Brauna. Nie można oczywiście powiedzieć, że Zandberg miał fatalny wynik, ale dostał znacznie mniej głosów niż biegający z gaśnicą strażak Braun. Wielu wyborców lewicy biło na alarm, byli zmieszani, zdziwieni, często przestraszeni. Mają prawo. Oto ich kandydat oferuje społeczeństwu „racjonalne” i „pożądane” projekty gospodarcze i reformy podatkowe. Chce chronić środowisko, budować CPK i ratować świat, a i tak dostaje mniej głosów niż ekscentryczny pan z brodą, witający się ze wszystkimi słowami „Szczęść Boże”. Trudno im nie czuć odrazy do ludzi, którzy oddali na Brauna swój głos, i to samo czuje każdy wielkomiejski wyborca Rafała Trzaskowskiego czy niszowy elektorat Magdaleny Biejat.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jedną rzecz – Braun został określony mianem „kandydata antysystemowego”. Można więc zapytać: Czym jest ten system? O czym w ogóle rozmawiamy?

Witamy w Katedrze

> Yarvin również sugeruje nam odpowiedź na to pytanie. Amerykanin zwraca uwagę na to, że postępowy konsensus społeczny jest oparty na fundamentach racjonalizmu i humanizmu. Postępowcy wierzą w neutralność religijną i sądzą, że ich poglądy na moralność i kształt społeczeństwa mają oparcie naukowe. Moldbug zwraca jednak uwagę, że wcale tak nie jest.

Korzysta tutaj z opowieści o żydowskim dziennikarzu, który w latach trzydziestych mieszkał w Niemczech. Miał wykupioną subskrypcję na magazyn o kotach, w którym czytał o najlepszych rodzajach karmy, zabawkach czy drapakach dla swoich pupili. Nagle przychodzi rok 1933 i jego magazyn zmienia treść. Zamiast artykułów w temacie nasz dziennikarz widzi jakieś wypociny o wyższości niemieckiego kota. Czemu tak się stało?

Jeśli chodzi o Niemcy lat trzydziestych, wszyscy wiemy dlaczego. Pojawił się urząd sterujący opiniami ludzi – Ministerstwo Propagandy. Wiemy, kto wtedy przejął władzę. Na podobne pytanie co do Polski Ludowej odpowiemy równie sprawnie. Partia – to proste. No i urzędy zajmujące się cenzurą. Dlaczego jednak podobnie dzieje się w demokracji liberalnej? Czemu ustrój, który powinien polegać na zróżnicowaniu poglądów, wytwarza podobną synapsę opinii i dogmatów w postaci postępowego humanizmu? Nie mamy w końcu żadnego Ministra Propagandy, żadnego Postępowego Urzędu Kontroli Opinii. Przynajmniej na razie.

Można to wyjaśnić. Yarvin sądzi, że progresywizm ma pewne cechy wspólne z katolicyzmem. W obu przypadkach mowa o poglądzie na świat opartym na pewnych powszechnie uznawanych prawdach i dogmatach. Jedyna różnica jest taka, że u katolików dogmaty te są dość jasno oparte na wierze i metafizyce. Nie kryjemy się z tym, wierzymy w coś, co nie pochodzi z tego świata. Naukę odstawiamy na inną półkę, to oddzielna kategoria. Progresywizm stara się za to wmawiać, że jego dogmaty są naukowe, przyziemne i zgodne z jakąś obiektywną, materialną prawdą.

> Co ciekawe, progresywiści, podobnie do katolików, mają również swoich kapłanów. Ba, mają nawet swój kościół. Yarvin nazwał go „Katedrą" i sądzi, że składa się z największych ośrodków medialnych, uniwersytetów, centr eksperckich, organizacji pozarządowych oraz przemysłu popkulturowego. Katedra wytwarza to, co można nazwać oknem Overtona lub synapsą opinii, a co w sensie kulturowym jest po prostu konsensusem społecznym. Zespołem generalnie akceptowalnych norm, które Katedra określa, definiuje, interpretuje i których broni.

Nie jest to nowy wynalazek. W przedliberalnej Europie taką instytucją był właśnie Kościół. Zakony często brały udział w procesie edukacji, a duchowni niejednokrotnie byli wybitnymi naukowcami, co pokazuje choćby przykład Kopernika. Gdy doszło do liberalnej rewolucji Kościół został zepchnięty ze swojej pozycji, a wiara stała się formą subiektywnego przekonania, do którego ma się prawo, ale które nie powinno niczego konstytuować w zakresie tożsamości czy zbiorowego życia społeczeństwa.

Jednakże natura nie lubi pustki. Gdy Kościół finalnie zepchnięto na ubocze, jego miejsce powoli zajmowała Katedra, działając pod pretekstem pluralizmu, neutralności i dążenia do obiektywnych prawd naukowych. Progresywizm oczywiście potrafi produkować faktyczny postęp naukowy, ale potrafili to też naziści, sowieci, a przed rewolucją liberalną czynił to także Kościół. Kluczowe okazało się to, że Katedra zaczęła zajmować także stanowiska moralne, które uzasadnia nauką. Postępowe opinie o kwestiach kulturowych zawsze mają rzekome uzasadnienie naukowe. Skoro nauka tak powiedziała, to tak musi być.

W praktyce ta „prawda naukowa" jest w istocie „naukowym konsensusem". Czymś, co najłatwiej przyrównać do zgody między kardynałami co do danego dogmatu wiary. Skoro świeccy kapłani są co do danej kwestii zgodni, to znaczy, że ich wspólna opinia zostaje ukonstytuowana jako obiektywna prawda. Każdy zaś, kto się z nią nie zgodzi, jest heretykiem, wyrzutkiem, kłamcą i zdrajcą postępowo-humanistycznej sprawy.

Katedra jest jednak znacznie bardziej zdecentralizowana niż Kościół, jako że formalnie instytucje ją stanowiące są oddzielnymi ośrodkami wpływu i władzy społecznej. Media są formalnie oddzielne od

uniwersytetów, a te od ośrodków eksperckich czy przemysłu medialnego. Działania Katedry koordynuje jedna, świecka pseudoreligia, której dogmaty służą m.in do sygnalizowania statusu społecznego. Jest to w swojej naturze samoregulujący się system, genialny w konstrukcji, bo na pierwszy rzut oka w ogóle niebędący systemem.

> Nominalnie mówiąc o liberalnym społeczeństwie demokratycznym, mówi się o społeczeństwie otwartym, w którym opinie i poglądy funkcjonują w ramach wolnego obiegu. Nikt ich nie reguluje i nie ustala, dlatego że wszystkie moralne (w tym te klasycznie religijne) systemy normatywne zostały zepchnięte na drugi plan. Istnieje rynek idei i istnieje neutralne tło, tworzone przez państwo i instytucje. Jednakże, jak udowadnia Yarvin, nie była to prawda. Nie istnieją instytucje neutralne, pluralistyczne, ani nie ma też ludzi prawdziwie niewierzących, i to właśnie jest największe polityczne odkrycie ruchu NRx.

W Polsce przed pojawieniem się obecnego, liberalnego układu mieliśmy jeszcze świecki kościół marksizmu-leninizmu, znacznie bardziej przypominający faktyczny Kościół, bo instytucjonalnie scentralizowany przez Partię. Natomiast wraz z instalacją demokracji w naszym kraju zaczęła powstawać Katedra. Niektórzy dawni kapłani spod sztandaru sierpa i młota przechrzcili się na postępowy liberalizm, co nie było jakąś wielką trudnością, ponieważ oba te wyznania są sobie bardzo bliskie. Można by nawet powiedzieć, że czerwony komunizm i liberalny progresywizm były wyznaniami działającymi na podstawie schizmy, do której doszło po roku 1945. No i w końcu demokracja, liberalizm i postęp w zachodniej interpretacji stały się obowiązującymi dogmatami wiary w Polsce.

Populistyczna rebelia

Porządek ten trwał w naszym kręgu cywilizacyjnym przez wiele lat. Swój punkt krytyczny osiągnął wraz z pandemią COVID-19. Wtedy też różne państwa, w tym Polska, zaczęły wprowadzać politykę publiczną, której celem nominalnie było ograniczenie rozprzestrzeniania się choroby. Jednakże absurdalność decyzji rządu, w postaci choćby zakazów wchodzenia do lasów czy zamykania cmentarzy, podburzyły zaufanie do rządzących i nie chodzi tylko o polityków. To nie oni pisali tę politykę, pisali ją eksperci, biurokraci, lekarze, którzy te decyzje uzasadniali w mediach. Całe tabuny mądrych ludzi w ładnych strojach na stanowiskach doradczych, przed kamerami i w Internecie. Nie może więc dziwić ruch sprzeciwu wobec przymusu szczepień.

Dzisiaj stronnictwa prawicy „populistycznej" są formą sprzeciwu wobec tego stanu rzeczy. Wobec reżimu, który każdego swojego przeciwnika od wybuchu wojny na Ukrainie uważa za rosyjskiego agenta. Reżimu, który za każdym razem prezentuje paternalistyczną postawę wobec motłochu, którym gardzi. Pamiętacie aferę o 500+? Abstrahując od zasadności tego projektu, nasi bramini nie mieli oporów pokazywać swojej pogardy dla plebsu, który miał dostać trochę pieniędzy „na waciki". Słyszeliśmy ciągle o bezrobotnych, patologicznych rodzinach, w których rodzice biorą jakieś gigantyczne pieniądze za dziesiątkę dzieci. Potem oczywiście te pieniądze przepijają. I żeby to jeszcze była prawda, może nasz wskaźnik dzietności byłby choć nieco wyższy. Biedny, prowincjonalny Polak był przedstawiany jak hitlerowski podczłowiek, a niekiedy nawet gorzej.

> Rachunek statusu społecznego cały czas działa tak samo. Wyborca PiS-u to zmanipulowany fanatyk religijny (chodzi co niedziela do kościoła – fanatyzm!). Wyborca Konfederacji to jakiś zagubiony chłopiec „w kryzysie męskości", którego pewnie nie lubią koleżanki na roku. Wyborca Brauna to na pewno jakiś kompletny wariat, rozwieszający na przystankach autobusowych kartki o tym, jak służby reptilian go prześladują, albo chociaż jakiś agresywny żydożerca. Sztuczka pozostaje ta sama.

Kiedy zapoznajemy się z analizą Yarvina, wiele absurdalnych rzeczy, które robią nasz establishment i liberalny salon, w istocie zaczyna mieć sens. Gdy dziennikarze, profesorowie, eksperci i politycy liberalnych i lewicowych ugrupowań mówią o „zagrożeniu dla demokracji", nie mają na myśli naszej powszechnej zdolności do wyboru kierunku, w którym kraj będzie podążał. Mają na myśli swój monopol na określanie tego kierunku. Monopol na określanie trendów kulturowych, monopol na ustanawianie norm społecznych, i w końcu – monopol na prawdę.

Internet stał się wielkim wyzwaniem dla tego porządku. Pisałem już o „mowie nienawiści", ale nasze elity szukają także innych pretekstów do uciszania opozycji. Nie wierzycie? Przeczytajcie Raport Zespołu ds. Dezinformacji Komisji ds. badania wpływów rosyjskich i białoruskich. Takie nieduże opracowanie, którego autorzy uznali m.in, że twierdzenie o dość jawnej i nieskrywanej dekadencji Zachodu było jakoby elementem rosyjskiej propagandy w „wojnie kognitywnej" przeciwko Polakom. To brzmi jak dobre uzasadnienie dla jakiejś wesołej ustawy i kilku absurdalnych wyroków sądowych.

Kto pomagał w formułowaniu tak genialnych wniosków? Między innymi Pani Klementyna Suchanow, która została niedawno antybohaterką afery związanej z przemytem nielegalnych imigrantów, a która była w Zespole jednym z ekspertów. To są właśnie nasze elity. To są nasi świeccy kapłani. To są właśnie ludzie, którzy co wybory będą nas straszyć Bosakami, Braunami i Mentzenami. Boicie się?

> Liberalne państwo miało być neutralnym arbitrem poglądów, miało stworzyć grunt pod zróżnicowane opinie, ale prawa polityki są nieubłagane. Każdy ma jakąś agendę, także państwo, w zależności od tego, kto nim akurat steruje. Każdy w końcu jest wierzący, nawet jeśli akurat nie wierzy w Boga.

Obecny porządek postępowo-liberalno-demokratyczny w swojej istocie jest ateistyczną teokracją. Wszystkie historie o pluralizmie, neutralności światopoglądowej czy religijnej, wszystko to możemy wyrzucić do odpadów zmieszanych. Nasze elity mają dość określoną agendę. Nie są neutralne, a ich opinie nie są oparte na „nauce" ani żadnych innych obiektywnych kategoriach. Służą jako wierni kapłani dogmatom postępowego humanizmu, w które szczerze wierzą i nie mogą pojąć tego, że ktoś może wierzyć w coś innego.

Prawicowa masoneria

Gdy więc prawica będzie prowadziła swoją wojnę z aktualnym reżimem, musi pamiętać, że nie jest to wojna tylko o słupki sondażowe. Nie zrozumcie mnie źle, wybory są istotne i trzeba koniec końców wpu-

ścić swoich ludzi na urzędy. Nie lubicie demokracji? Trudno. Takie są zasady gry. Dopóki ich nie zmienimy, trzeba się ich nauczyć.

Jednakże do dokonania tych najistotniejszych zmian musimy przede wszystkim zadziałać na płaszczyznach metapolitycznych. Wpłynąć na konsensus, przesunąć okno Overtona w prawo, sprawić, by Cthulhu przestał płynąć w lewo – wybierzcie sobie określenie. Happeningi Grzegorza Brauna mogły się w ostatnim czasie odrobinę do tego przyczynić. Może dlatego nasze obecne elity tak nim straszą.

Jedna kwestia pozostaje niezwykle istotna – tak jak populistyczna energia może być użytecznym narzędziem do rozebrania liberalno-postępowego układu, populizm sam w sobie nie jest rozwiązaniem. Wiele osób może faktycznie wierzyć w potrzebę realizacji „demokracji nieliberalnej" lub innego systemu opartego na „woli ludu". Niezależnie od formuły, którą sobie wybierzemy, potrzebne są kontrelity – warstwa społeczna ludzi zdolnych do objęcia władzy. W mojej wizji – ludzi ukształtowanych w odpowiednim duchu, obdarzonych wiedzą i podstawami teoretycznymi, które fundamentalnie będą zaprzeczać świecko-humanistycznym dogmatom.

> Prawa polityki są nieubłagane – dobrze zorganizowana mniejszość zawsze będzie rządzić niezorganizowaną większością. Dlatego w każdym systemie, nawet tym demokratycznym, rządzić będą jakieś elity. Pytanie brzmi: co to będą za elity? Moja wizja elit prawicowych to wizja elit odrzucających liberalno-demokratyczne dogmaty. Odrzucających egalitaryzm, melioryzm, wiarę w wolę ludu i wszystkie te rzeczy, które definiują obecną doktrynę reżimu. Elity te trzeba ukształtować, poprowadzić. Potrzebni są ludzie latarnie – faktyczni liderzy myśli, tworzący nowe koncepcje i wprowadzający je w intelektualny krwiobieg. Kto wie, Drogi Czytelniku, może to właśnie Ty, czytając ten tekst, kształtujesz się jako przyszły członek prawicowej masonerii? Ale nie zdradzajmy naszego niecnego planu zbyt obszernie.

Co więc robić? Wymienić liberalny salon na bardziej prawicowo-narodowy, konserwatywny, reakcyjny. Co na to powiecie? A może w ogóle przemodelować całość systemu władzy? Dokonać rewolucji w biurokracji, mediach i w świecie uczelni? Kilku ludzi zwolnić i wysłać na emeryturę? Kilku zatrudnić? A może wymienić wszystkich? Wyrwać stare zęby i wstawić nowe? Najpierw trzeba byłoby zbadać machinacje władzy w Polsce. Ktoś chętny? Rewolucja na uczelniach? Przejęcie kontroli nad przekazem medialnym? Prawicowa masoneria? To brzmi ciekawie. A może te płatne studia Mentzena to jakiś początek?

Czy to wszystko jest możliwe? Kto wie? Mnie nie pytajcie.

---

[1] M. Moldbug, *An Open Letter to Open-Minded Progressives*, Chapter 1*: A Horizon Made of Canvas*, unqualified-reservations.org, 2008, https://www.unqualified-reservations.org/2008/04/open-letter-to-open-minded-progressives/ [dostęp: 01.06.2025] (tłumaczenie własne).

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=Dvlwe8rLf2I

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/ich-demokracja-rezim-ekspercko-medialny-w-polsce/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć